

Pejzaż sprzed siedemdziesięciu siedmiu lat

Od północnego wschodu rozprzestrzeniał się po horyzont bezbrzeżny obszar pól żyta. Szemrząca nieopodal rzeka zachęcała do harców, byleby mieć czółno drażone z pnia wierzby. Gdzieniedzie przez niewyobrażalnie rozkrzewione chaszczki przemykał bażant. W niedalekiej ubożuchnej wiosce skrzypiały studzienne żurawie. W bezksiężycowe noce pohukiwały puchacze.

Gdy przekwitły przyłaszczki, a mróz nie warzył już jasnozielonych liści, z nienacka zjawili się nieproszeni tu inżynierowie. Zaczęli oni przemierzać wzdłuż i w poprzek śródleśne ostępy Puszczy Sandomierskiej. Wytyczali w głębi lasu pożądane kształty przyszłych ulic. Wkrótce nie najchytrzejszych, ale marzących o wysoko płatnej pracy pyszniczan i innych Lasowiaków z wolna wchłaniały nowo powstające zakłady i miasto. Rzec by można, bajka przeobrażała się w rzeczywistość.